

Maciej B. Stępień

PRZECIWKO PEWNEJ METODZIE

Data publikacji: 3 lipca 2005 r.

Ostatni raz poprawiany: 22 marca 2014 r.

Wiele książek o masonerii pisanych jest metodą „łapania masonów za słowo”. Metoda ta polega na zestawianiu i kojarzeniu wypowiedzi przedstawicieli wolnomularstwa i wysnuwania na podstawie ich treści daleko idących wniosków co do planów działań i doktryn masońskich, rzekomo w ten sposób „ujawnianych”. Jest to schemat pojawiający się na tyle często, że należy o nim mówić w kategoriach pewnej planowo podjętej pracy, czy też akcji, prowadzonej według jednej metody.

Źródłem tego powszechnie stosowanego chwytu jest koncepcja masonerii, według której jest to „organizacja, która ma doktrynę”. Ta koncepcja zakłada, że kolejne stopnie wtajemniczenia to ni mniej, ni więcej, tylko kolejne etapy „ujawniania” adeptowi „prawdziwych” celów masonerii i „prawdziwych” znaczeń owej „doktryny”, ukrytej jakoby w masońskich symbolach. Wielu pragnących poznać i zrozumieć masonerię badaczy tak właśnie ujmuje stopnie wtajemniczenia. Są to dla nich zawężające się kręgi „ludzi dopuszczonych do jakiejś wiedzy”, niedostępnej masonom „niższego szczebla”.

Szalenie wzmacnia taką koncepcję istnienie zakonów okultystycznych: OTO, Iluminatów, AMORC, Zakonu Martynistów, Kościołów Gnostycznych, Towarzystwa Teozoficznego i innych. Te wszystkie formacje, zrodzone w drugiej połowie XIX w. i w początkach wieku XX nie tylko brały się za „pouczanie masonerii”, przedstawiając się jako strażnicy prawdziwych, ostatecznych znaczeń masońskiej tradycji, lecz także przejmowały jej rytuał i symbolikę (teozofowie nawet opanowali nieregularny męsko-żeński ryt masoński tworząc Międzynarodowy Zakon Wolnomularstwa Mieszanego „Prawo Ludzkie”). Organizacje te rozparcelowały następnie po kolejnych stopniach masońskich wtajemniczeń elementy własnej doktryny, rzeczywiście tworząc, na własnym podwórku i w ramach przez siebie wykorzystanych masońskich rytuałów, kręgi wtajemniczenia w powyższym rozumieniu. Mało kto wie, że nie były to organizacje masońskie, a jedynie grupy okultystów rekrutujące wolnomularzy i czerpiące pełną garścią z masońskiej tradycji. Ta niewiedza jest wśród początkujących badaczy masonerii bardzo rozpowszechniona.

Kiedy tak spojrzy się na masonerię, nie pozostaje nic innego, jak tylko „ustalać” i „ujawniać”, co kryją owe stopnie wtajemniczenia, jaka „tajemna wiedza”, jakie „sekrety” na nich są przekazywane. Tak wygląda motyw i cel działalności 99% badaczy masonerii w Polsce. Oparty jest na wielkim błędzie.

Istotą wtajemniczenia w masonerii nie jest przekazywanie jakichś mrocznych, skrywanych przed światem tajemnic i zrywanie zasłon ukrytej doktryny, lecz zaproszenie do dość powierzchownego studium różnych, przede wszystkim ezoterycznych fragmentów tradycji religijnych, związanych z symboliką poszczególnych stopni. Zaproszenie to jest wezwaniem przemożnym, gdyż związane jest z przeżytym rytuałem, nadanym stopniem i złożoną przysięgą. Nie ma tu jednak jakiejś sekretnej doktryny przeznaczonej dla elity wybrańców. Jest tylko usilne zaproszenie do samodzielnych poszukiwań prawdy i dobra. Praktykowana w masonerii inicjacja opiera się na rytualnym przygotowaniu adepta do samodzielnego zgłębiania treści zgromadzonych w symbolice rytu. Głębokie przeżycie obrzędu wtajemniczenia – jakiś rodzaj „duchowego przebudzenia” w jego trakcie – prowadzić ma do późniejszego, starannego studium znaczenia symboli towarzyszących przyjętym stopniom i osobistego wykorzystania płynących stąd przemyśleń. Nie istnieje żadna „tajemna doktryna”. W masońskim systemie ezoterycznym właściwą tajemnicę stanowi osobiste doświadczenie, które w trakcie obrzędu staje się udziałem inicjowanego adepta. To przeżycie nazywane jest czasem „tajemnicą inicjacji” i jest ze swej natury niewyrażalne. Gdy masoni usiłują mimo to je wyrazić, sięgają po język poezji.

Tajemnica masońska w powyższym, odpowiadającym rzeczywistości rozumieniu, jest czymś zasadniczo różnym od tego, co zwykle kojarzy się z tym terminem. Na

popularne rozumienie „tajemnicy masońskiej” składają się trzy rodzaje sekretów zachowywanych przez loże:

1) tajemnica przynależności – zwyczaj, tylko w niektórych krajach stosowany, nie ujawniania nazwisk osób należących do masonerii, chyba że w grę wchodzi nakaz czynników państwowych;

2) tajemnica stopni – zwyczaj zachowania milczenia co do symboliki, rytuału lub znaków rozpoznawczych, dzisiaj całkowicie ignorowany i niemożliwy do utrzymania dzięki pracy historyków i dzięki totalnej niedyskrecji samych masonów;

3) tajemnica obrad – zakaz rozgłaszania tego, o czym mówiono na spotkaniu w loży, obowiązujący wciąż bez większych wyjątków.

Pojmowanie inicjacji i jej tajemnicy jako osobistego, wewnętrznego i niewyraźnego przeżycia oddziela wyraźnie całą masonerię od rytów, zakonów i bractw okultystycznych. Wtajemniczenie praktykowane w tych grupach ma zupełnie inny charakter. Dochodzi tam mianowicie do indywidualnego wprowadzenia w pewien fragment filozoficzno-religijnej, tajemnej doktryny zakonu, czemu mogą (lecz nie muszą) towarzyszyć rozmaite próby i obrzędy. Rytuał, często *quasi*-masoński, jest wówczas uroczystą oprawą dla zasadniczego przekazu wiedzy, składa się z czynności kultycznych i przybiera charakter inwokatywno-magiczny. Rytuał wolnomularstwa służy natomiast do symbolicznego przedstawienia etapu formacji, do którego aspiruje inicjowana osoba.

Brak rozróżnienia pomiędzy funkcją rytuału w obydwu grupach „wtajemniczonych” to często popełniany błąd, który wciąż powraca przy próbach ich opisu. Łatwość popełnienia tej pomyłki usprawiedliwiona jest poniekąd tym, że wolnomularstwo posługuje się rytuałami, które od dawna kopiowali okultyści, doceniający ich inicjacyjne walory. Uderzające jest podobieństwo symboli, słów i gestów stosowanych w obrzędowości obydwu środowisk, lecz zachodzi pomiędzy nimi poważna różnica w pojmowaniu celu tych rytualnych praktyk.

Celem każdego zakonu okultystycznego jest zaznajomienie własnych adeptów z pewnym obszarem wiedzy i zespołem umiejętności praktycznych. Zakon taki może istnieć, promować swych członków i przyjmować nowych, nie stosując przy tych okazjach żadnego rytuału, lecz po prostu wydając im certyfikaty odpowiednich klas i stopni, podobnie jak to czyni każda placówka edukacyjna. W ten sposób funkcjonował np. Zakon Martynistów Papusa od momentu założenia (1887) do początków XX w., kiedy to na podstawie odnalezionych jakoby archiwaliów odbudowano rzekomo pierwotny rytuał zakonu łączącego (z trudem) teozofię Louisa Claude de Saint-Martina (1743-1803), teurgię Martineza de Pasqually (1710?-1774) oraz nauczanie ezoterycznej szkoły Jeana-Baptiste Willermoza (1730-1824). Zakon taki, oczywiście, nigdy wcześniej nie istniał.

W wolnomularstwie z kolei rytuał jest absolutnie niezbędny. Bez niego nie może toczyć się normalne życie w

łoży – bez niego po prostu nie ma wolnomularstwa, gdyż w swej istocie chce ono być inicjacyjną (czytaj: rytualną) drogą moralnej formacji człowieka. Pierwszorzędnym celem sprawowanego tu rytuału jest zachęta do samodzielnego rozwijania osobowości adeptów, nie zaś przekaz jakiejś „tajemnej doktryny”.

Ci, którzy zakładają, że „wtajemniczenie najwyższych stopni” to straszliwa i skrzętnie skrywana tajemnica, pomijają, lekceważą pracę historyków, którzy od dawna wszystko w tej materii opisali. Dla tych badaczy dzieła historyków to „masońska nauka”, „taktyka zmylenia przeciwnika”, „mydlenie oczu” twierdzeniami, że żadnej doktryny nie ma. Stwierdzenie o braku doktryny (a stwierdził to np. papież bł. Pius IX!) uznawane jest za... masońskie kłamstwo.

Aby „ujawnić” i „ustalić”, co robią i co tak naprawdę myślą masoni, oprzeć się można, zdaniem tych badaczy, jedynie na potwierdzonych wypowiedziach masonów (wówczas ważne jest, jak „wysokiego szczebla” jest to mason) oraz na obserwowanych z zewnątrz działaniach organizacji masońskich (oraz wszystkich grup kojarzonych z masonerią), tudzież na działalności pojedynczych ich członków. Z góry przy tym zakłada się, że wszelkie wypowiedzi i działania są... skoordynowane. Ewentualne sprzeczności wyjaśnia się np. walką w łonie masonerii. Jeśli to nie wystarcza, wskazuje się na niski stopień wtajemniczenia tego czy owego masona. Jeśli i to nie pasuje – wyjaśnieniem jest wskazanie na „taktykę” masońską,

która celowo wprowadza sprzeczność w ogólnym obrazie rzekomej doktryny.

Dlatego tak ważne staje się w tym kontekście „łapanie za słowo” każdego masona – kolekcjonowanie wypowiedzi wolnomularzy, wszelkich ich publicznych wystąpień i wszelkiego typu działalności. Takie badania przenoszą całość zagadnienia z gruntu nauk historycznych na grunt faktycznie prowadzonej, amatorskiej akcji wywiadowczej. Dzięki niej kolekcje owych pseudo-źródeł do badania wolnomularstwa cały czas rosną i na ich podstawie produkowane są wciąż nowe książki, usiłujące dociec rzekomych „tajemnic najwyższych stopni”, „ukrytych planów”, „taktyk” i „wpływów”. Książki te przysyłają prace tych historyków, którzy lata poświęcili wyłącznie na to, by prawda o wolnomularstwie i o jego faktycznym – niemałym przecież – oddziaływaniu dotarła do zainteresowanych czytelników.

